# Czy trzymają się za ręce?

**Bożena U. Zaremba**

Najpierw mówili, że z Polską będę się czuła związana, dopóki będę miała tam mieszkanie. Kiedy sprzedaliśmy nasze pierwsze gniazdko, usłyszałam, że – dopóki rodzice będą żyli. Kiedy ojciec zmarł – dopóki ich groby tam będą…

fot. pinterest

***

Cisza. Mimo, że przelotowa droga na Katowice tuż, tuż, w momencie przekroczenia bramy cmentarza w krakowskich Bronowicach, wchodzi się w mikroklimat. Ściszamy głosy, zwalniamy krok. Spokój. Słychać, jak ktoś nalewa wodę do słoika, żeby podlać kwiaty. Ktoś inny zapala zapałkę. Na trzask mrowiska zniczy, na kwestę w intencji renowacji grobowców,

kiedy popularni aktorzy przytupują pierwszy przymrozek, trzeba poczekać do listopada. A mnie, od ponad piętnastu lat, odwiedzanie grobów kojarzy się wyłącznie z ciepłym polskim latem; nawet mój ojciec zmarł w czasie, kiedy wielu Polaków jest już na plaży, choćby myślami.

Promienie słoneczne prześlizgują się teraz przez soczyste liście topoli, nawet gęste cyprysy muszą ustąpić ich naporowi. Jest ciepło i przyjemnie. Możemy przecież wybrać dzień, kiedy przyjdziemy. Oprócz nas, kilka dosłownie osób. Przechodząc alejkami, patrzę na setki nieznanych, wydaje mi się, że rzadko spotykanych nazwisk. Chociaż… tak nazywała się koleżanka z liceum. Ciekawe, czy to rodzina. Najukochańszy… zmarł tragicznie… nieodżałowany…, a tu, mgr inż. No cóż, ludzkie priorytety.

Tu marmur, złocenia, pomniki, tam chylący się kamień z wytartym nazwiskiem. Tu znowu skromnie, ale czysto – zmarł wiele lat temu, ale znicz się pali. Groby mówią więcej o tych co pozostali niż o zmarłych. Sztuczne kwiaty przywiązane do krzyża, bo w przeciwnym razie jutro by już zniknęły. Tego grobowca w zeszłym roku tutaj nie było, data śmierci sprzed kilku miesięcy. W następnej alejce potykam się o wieniec, słychać jeszcze echo przemówień i szlochów. Facet w moim wieku. Robi mi się nieswojo. Dalej prowizoryczna kamienna płyta czeka na swojego właściciela. Szybko strząsam z siebie niepokoje, bo dochodzimy

do grobu dziadków. Zabieramy się do porządkowania, w czym dzieci gorliwie pomagają. Po raz kolejny, wyjaśniamy im pokrewieństwa i wspinamy się po drzewie genealogicznym od czterech pokoleń wstecz. Dzieci wydają się być od dawna oswojone z naszymi wyobrażeniami o pośmiertnych losach człowieka, ale pytań nigdy dosyć. „Mamusiu – pyta córka – czy to pani wybiera męża, czy pan wybiera żonę?" Ciekawe, co by odpowiedziała na to babcia, która była mistrzynią zwięzłych, a trafnych odpowiedzi. Ciekawe, jak jej teraz z dziadkiem. Czy ciasno im tam razem, odwracają się od siebie, czy w końcu trzymają się za ręce? Bo przecież dziadek…. Nie, dajmy im spokój. „Wieczne odpoczywanie, racz im dać Panie…".

Grób rodziny Przerwa-Tetmajerów na cmentarzu w Bronowicach, fot. Bożena U. Zaremba.

Przy wyjściu zatrzymujemy się przy grobowcu rodziny Przerwy-Tetmajerów, który szczególnie zwraca uwagę przechodniów. Na szczycie kamienne czako ułańskie; z jednej strony grobowca lista poległych obejmująca całe pokolenia walczących o polską

niepodległość (daty sięgają połowy XVIII wieku); z drugiej, fragment „Chorału” Kornela Ujejskiego:

> I z archaniołem Twoim na czele
> Pójdziemy potem na wielki bój,
> I na drgającym szatana ciele
> Zatkniemy sztandar zwycięski Twój

„Patrz – próbuję edukować najmłodsze emigracyjne pokolenie, pokazując na grób obok – to był wielki polski artysta malarz”. A w duchu zastanawiam się czy, w świadomości Polaków, Włodzimierz Przerwa-Tetmajer nie żyje jednak znacznie silniej jako Gospodarz z „Wesela” Wyspiańskiego. Pierwowzorów postaci tego dramatu spoczywa tutaj więcej – niedaleko Kuba, zaraz obok Czepiec.

Ale uwagę dzieci przykuwają inne grobowce, te małe – „Oleńka. Przeżyła siedem lat”. W wieku mojej córki. I jak tu ich przekonywać, że umierają tylko starzy i chorzy? „Mamusiu – córka zadaje następne pytanie, skacząc po alejce – a po co my żyjemy?” I za chwilę sama na nie odpowiada: „Wiem! Po to, żebyśmy mogli kochać Pana Boga!”, a ze spojrzenia widzę, że nie jest to bynajmniej formułka wyuczona na lekcji religii (chyba wdała się w swoją prababcię). Zadowolenie z własnej odpowiedzi wynosi poza bramę.

***

Po tej stronie Atlantyku jesień zapomarańczowiła się na całego. Wszędzie śmieją się dynie, strachy na wróble, strachy na… ludzi. No cóż, każda kultura ma swój sposób na oswajanie śmierci. Nie tęsknię jednak za chryzantemami, suszonymi bukietami, wieńcami i zniczami, jedynie za tamtą ciszą, za tamtym słońcem i za tamtymi pytaniami.

*Artykuł ukazał się w „Przeglądzie Polskim” dodatku do nowojorskiego „Nowego Dziennika” 31 października 2008 r.*